

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSKO kwartalnie 4 złr. 50 cent.
miesięcznie 1 złr. 50 cent.
Z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 2 złr.
W państwie austriackim
Do Prus i Rosji niemieckiej 6
Do Francji i Belgii 7
Do Włoch, Turcji i krajów nad Bałtykiem 7
po 7 złr.
50 cent.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

L W Ó W d 16. stycznia.

(Austriackie sprawy kolejowe. — Z Tryestu. — Pokrok o brzoście p. Dobrzańskiego. — Polityka przeciw Reichsniemcom i serwilizmowi pruskiemu. — Kijewianin przeciw ukraińcom. — Niemiecki filozof o podpadaniu niemieckiego. — Germania o Reichsniemcom. — Drobne wiadomości z zagranicy)

Wiadomość, że w sprawie kolei Północnej rząd wnieśli w Radzie państwa o przewoźnikach (dalejze zastrzeżenie obecnego stanu rzeczy) na lat trzy lub cztery, okazuje się mylną. Według *Starej Pressy*, doszła już kilka dni temu do skutku nowa ułoga pomiędzy rządem a koleją Północną, podczas gdy *Nowa Presse* w późniejszym doniesieniu o dokonaniu już zawarcia ugody nie wie, ale nie wątpi, że zawarcie to nastąpi. Szczegółów organ północny nie podaje, i powiada, że nawet wiadomości jeszcze, kiedy rząd tę ugodę przedłożył Radzie państwa, nie jednak zapewne da wyjaśnienia, odpowiadając na interpelację w sprawie kolei Północnej, wniesioną przez lewicę na początku bieżącej sesji.

Zarząd austriackich kolei państwowych zabiegał w kłopoty z własnej winy. Z ukończeniem galic. kolei Transwersalnej zażądał być, aby znaczna część ruchu galicyskiego ku Rjece szła koleją Transwersalną, pomimo, że droga ta byłaby za wszystkich najdłuższą. Temu się oparła administracja węgierskich kolei państwowych; rokowania raz już zerwano, a w przyszłym tygodniu mają być nowo podjęte w Budapeszcie; udział w nich wezmą delegaci kolei państwowych austriackich i węgierskich, towarzyszących kolei państwowej (Staatsbahngesellschaft), kolei Północnej, Północnej i Karola Ludwika. Dyrekcja kolei Transwersalnej, powiada *Erbdolci* — a powinienby raczej przeciw mówić o centralnym zarządzie kolei państwowych — żąda teraz, że tę sprawę poruszy i następcznie Węgrom sposobność do podnoszenia pretensji, których niepodobna wręcz nazwać niesłusznymi, i będzie potrzebna wielkiej zręczności, aby odwrócić szkody, jakie wyniknąć mogą z propozycji węgierskich.

W tryesteńskiej Izbie handlowej nie bez oporu przeszedł wniosek, aby poprzeć petycję przełożenia giełdy tryesteńskiej do ministra handlu, żądającej, aby minister z wszelkich sił starał się o usadowienie głównej stacji wiadomości morskiego przedsiębiorstwa niemieckiego w Tryście. Nie zapominając, jakoby w takiej sytuacji wynikiły dla Tryestu, nie walczyli, i należało się właściwie starać, aby handel Tryestu, a więc i Austrii, wzmacniał się na Wschodzie pod własną banderą.

Wiadoma moskiewska broszura hołubi Dobrzańskiego „O religijno-politycznym położeniu Rusi halicko-węgierskiej” ma tę niezaprzeczoną zasługę, że otworzyła już Czechom zupełnie oczy co do moskalofiliów, dotychczas bowiem nie raz zdawało się pismom czeskim, że może przecież jest coś prawdy w wrzaskach i baśniach moskalofiliów galicyskich.

Główny organ czeski *Pokrok* woła: „Czytelniczy nasi mogą się dowiedzieć, że podsuwany tu sojusz zaczepno-odporny będzie przez wroga Słowianom organa wyzyskiwany do nowych usiłowań najazdu na Słowian. Ale rezultat nie będzie inny, tylko ten sam, jaki był po długoletniej robocie, którą wykonywali posłowie ruscy pod przewodnictwem biskupa Litwinowicza i jego następców, centralistów niemieckich. Niemniej do Słowian w ogóle, a zwłaszcza do równoprawienia narodowościowego, nie zrobiła wyjątku ani co do Rusinów, i gdy się centralistom niemieckim wydawało, że już centralistów ru-

skich nie potrzebują, odrzucili ich jako narzędzie niepotrzebne i zbyteczne. Wiadomo też, że dzisiaj z największą ochotą centraliści niemieccy pozwoiliby Polakom wynaradawiać Rusinów — o czym jednak Polacy, jak wiadomo, nie myślą — byłoby Polacy chcieli zrzec się sojuszu z Czechami i z resztą Słowian austriackich.”

I tak kończy *Pokrok*: „Nie rościmy sobie nadziei rozjemstwa między oboma bratnimi szczepami, z którymi nas łączą sympatie, oparte na przyrodzonej podstawie pokrewieństwa. Pragniemy tylko, aby doszły do porozumienia między sobą, a w wypadkach z lat ostatnich upatrujemy pocieszającą rekojętę postępu w tym względzie. Pocieszający rozwój obu słowiańskich szczepów w Galicji jest następstwem tego zwrotu. Pan Dobrzański pozna, że ze swoim obwoływaniem sojuszu z wrogami Słowian wyjdzie tak, jak wyszli na tej smutnej drodze jego poprzednicy.”

Polityk w artykule „Serwilizm fakcyjny” uderza świetnie na pisma centralistyczne, które z powodu artykułu *Reichsniemcom* przeciw *Przeglądowi Powszechnemu*, szczują przeciw Polakom. I dosadnie wynicowuje *Reichsniemcom*. Z artykułu organu czeskiego przebiega miłość prawdy, wstręt do podłości i najszczersza dla narodu naszego życzliwość.

Kijewianin toczy wciąż walkę z ukraińcami:

„Uważamy ukraińczość — powiada organ p. Pichny — za chorobę, i to za chorobę wcale nie lekką. Widzimy, iż z roku na rok, choroba ta nie tylko że nie słabnie, lecz wciąż się wzmacnia, znajdując grunt odpowiedni w politycznym indyferentyzmie jednych, ślepiocie drugich, lekomyślności trzecich. Widzimy, iż siły wroga przeszedłszy wiekową szkołę intrygi politycznej i spisku, mają w tem interes, ażeby podtrzymywać tę chorobę i wciąż ją podsycać. Na koniec wyznajemy, iż nawet przy prawidłowej diagnozie i uważnym badaniu choroby, kuracja jej przedstawia trudność wielką.”

„Nie podlega dla nas wątpliwości jedna tylko prawda: energicznymi środkami i stanowczą operacją równie trudno osiągnąć pożądane rezultaty jak i zasada: „laissez faire”. W wypadku tym jest właściwym tylko systematycznie przyjęty, wysoce konsekwentny, który stosowany przez cały szereg lat mógłby — być może — usunąć zaszczepione, chroniczne cierpienie.”

Now. Wremia nie aprobuje wszakże poglądu na ukraińczość Kijewianina, który, jak sądzi organ p. Suworina, błędzi przesadą w ocenieniu niebezpieczeństwa, biorąc za działanie jednostek za działanie ogółu.

Przegląd Powszechny zwraca uwagę na artykuł znanego pozytywisty Edwarda Hartmanna, autora dzieła „Die Philosophie des Unbewussten”, ogłoszone w piśmie tygodniowym berlińskim *Gegenwart*, pod napisem: „Der Rückgang des Deutschthums”. Zwraca on w nich uwagę Niemców na to, że w Austrii żywił słowiański bierze górę nad niemieckim, z wielką szkoda, jak się wyraża, kultury i cywilizacji, i radzi, aby przynajmniej w Niemczech zastosować w odwet za to ścisły system germanizacyjny. Radzi on, aby w zamian za ludność, która rok rocznie emigruje z Niemiec, i która bardziej jeszcze będzie wychodziła do kolonii niemieckich, urządzić znów z Niemców zadziadną do Niemiec się chroniących, kolonizację Alzacji, Lotaryngii, Silesii, północnego, a przede wszystkim prowincji polskich do Niemiec przylączonych. Germanizowanie prowincji francuskich i duńskich, zmniejszenie zachcianki odwetu, germanizowanie zaś części polskich, uchylły ciągle grożące niebezpieczeństwo. Oto środki, jakie doradza. Jeżeli, mówi on, warto wydawać miliony na kolonialną politykę, to mniej jeszcze trzeba zażądać na germanizację, nie siem z obcą ludnością, szczególnie polską. Środek prosty: wyznaczyć premie dla tych Polaków, którzy będą się chcieli wynieść do kolonii niemieckich, premie znaczne, negące, a znów drugie premie dla tych Niemców z obcych krajów, którzy kupując grunta w ziemiach polskich, do odebrania ich z rąk polskich przyczyniać się zechcą.

Tyle jest świątliwych rad filozofa niemieckiego, świadczących o zacności tej kultury i

cywilizacji niemieckiej, której upadku tak bardzo w Austrii żałuje.

Do słów słusznego oburzenia i usprawiedliwionej grozy, które *Przegląd Powszechny* tak bezwzględnie zdradzonej tendencji niemieckiej poświeca, dodaje on jedną jeszcze bardzo trafną uwagę:

„Pan Hartmann, podobnie jak niektórzy inni filozofowie i publicyści niemieccy, jest o osobistości często przytaczana, popularna niemieckiego w niektórych organach prasy warszawskiej. Niechby też przynajmniej i pod tym względem szanowni nasi zakordonowi rodacy wiedzieli, co czynią i kogo chwala, niechajby nie brali piewy za ziarno, a niedźwiedzia za krowę, a sowa za jakiegoś apostoła prawdy i światła.”

Nie mając przed sobą tekstu *Reichsniemcom* o *Przeglądzie Powszechnym*, na podstawie logicznego rozumowania przyszliśmy do przekonania, że powodem napadu urzędowego pisma niemieckiego na wymienione pismo nie może być nic innego, jak to, że *Przegląd* gorliwie zajmuje się uroczystością welehradzką, która jest solą w oku moskiewskim panslawistom. I że to Moskale przemówili przez niemiecki organ urzędowy. Być może, że przyczyniły się do tego i inne powody, jak np. artykuł *Przeglądu* p. t. „Siła i prawo” itd., w którym jednak razie uroczystości welehradzką była głównym powodem wystąpienia *Reichsniemcom*. Obecnie wiemy już, że *Reichsniemcom* sam podał ten motyw, mianowicie zarzucał on *Przeglądowi*, że popełnia zdradę zaprzysiężonej państwu wierności (czy wychodzący w Krakowie *Przegląd* zaprzysięgał Prusom wierność?) przez to, że po nieważ twierdzi, iż na uroczystości welehradzkiej „jednoczona” Polska zajmie należne stanowisko. *Germania* wykazuje, że *Reichsniemcom* nawet w cytowaniu *Przeglądu* oparł się na kłamstwie i daje mu należytą odprawę, którą tu powtarzamy:

„*Reichsniemcom* stał się ofiarą tendencyjnego fałszerstwa, albo kolosalnego niewiedomości.”

... *Przegląd Powszechny* ma dla Polaków być właściwie tem, czem dla Niemiec są *Stimmen von Maria Laach* i *Histor-polit-Blätter*, z wyraźnym wyłączeniem polityki.

„Od pisma polskiego, wychodzącego w Galicji, nie można naserjo żądać pruskiego patriotyzmu — co zaś prasa północna rozumie przez wyraz „ultramontanizm fanatyczny”, to od dawna wiemy... *Reichsniemcom* oskarża *Przegląd* o to, iż pod firmą katolickiej wierności pod budza do nienawiści przeciwko istniejącemu państwowemu porządkowi. Na dowód przytacza *Reichsniemcom* zaprzysiężenie *Przegl. Powsz.* na uroczystości welehradzką i twierdzi, że Polska „jednoczona” zajmie w tej uroczystości przynależne sobie stanowisko — i z tego wysnuwa „zdradę zaprzysiężonej państwu wierności”. Jest to fałsz.”

W roku 1888 podczas 1.000 letniego jubileuszu powstania biskupstwa welehradzkiego była również wielka uroczystość na Welehradzie — o tem przypomina *Przegl. Powsz.* i do daje, że brakło tam tylko Polaków, którzy wśród szeregów orężnego powstania przeciw Moskwie nie mogli wziąć udziału w tem święcie narodów złączonych w Chrystusie. Spodziewamy się — kończy *Przegląd* — że tą razą Polska zajmie godnie przynależne sobie w tej przelężymie stanowisko.

Uczeń *Reichsniemcom* zamiast godnie (wirdig) wyczytał zgodnie (vereinigt) — i zrobił z tej ugody „jednoczoną Polskę” i dalejże biał w tarabany wobec groźącego ojeźczy nie niemieckiej ze strony tej „jednoczonej” Polski niebezpieczeństwa.

Bądź jak bądź — zachodzi tutaj albo fałszerstwo, albo kolosalne nieumiejętność.

Po polsku uczyć się nie chcecie — i dochodzicie do nonsensów. Cóż się dzieć będzie za 20 lat, jeżeli już dzisiaj zarszczą Polakom wiarołomstwo, z prostej nieumiejętności języka polskiego. Tłómacze, którzy w ten sposób przysługują się *Reichsniemcom*, powinni pójść do Afryki do Kamerunu, do Anglii Pequenny.”

Rząd niemiecki miał się porozumieć z rządem austriackim, że na tych terytoriach Afryki i wyspach morza Północnego, gdzie się ma austriackich konsułów, interesów austriackich

poddanych bronić mają konsulatory niemieckie. Obowiązuje to również konsulatory austriackie.

Telegram donosił nam, że Hassan Fehmi basza, jeden z najszlachetniejszych powierników sultana, wyjechał z Berlina przez Paryż do Londynu z tajemną misją. W sferach kompetentnych twierdzą, że ma on prosić w Londynie, aby do garnizonu angielskiego w Kairze przyjęto także mają oddział turecki; ma także poruszyć sprawę haraczu egipskiego dla Porty. Jeżeli Anglia po ewentualnej ewakuacji Egiptu zatrzymałaby zajęte obecnie porty morza Czerwonego, jak Suakim, Mussaus i t. d., natenczas zmniejszyłoby się terytorium Egiptu, co pociągnęłoby także za sobą zmniejszenie haraczu. Na tem straciłaby Turcja, i właśnie o tę ewentualną stratę ma się Hassan Fehmi basza w Londynie upominać.

Dzienniki włoskie zaprzeczają wiadomości podanej przez pismo *Espresso* o wyskoku pancernej floty panczernej, która ma odpłynąć na Czerwone morze. *Espresso* prawdopodobnie przekupił się z tą wiadomością, a krąg pogłoski, że floty ma być przeznaczoną nie na Czerwone morze, ale dokąd, tego nikt nie wie. Intendanci w Neapolu otrzymali rozkaz dostarczyć 35.000 racij konserw mięsnych i sucharów, a na okręta wsiadzie 4000 piechoty, artylerji i inżynierji, czego w każdym razie dla obsadzenia Assabu za wiele.

Paweł Bert, były minister oświaty w gabinecie Gambetty, na bankiecie w Lyonie wypowiedział wielką mowę, w której wyparł się Ferrero i ministerstwa i przyłączył się do radykałów. Krytykował on ostro obecną ministerstwo, zarzucając mu, że wcale nie wprowadza w życie program Gambetty. Mowa jego zawierała wiele zdań, jakie pierwiej wypowiedział minister wojny Campeon.

Korespondencje „Gaz. Nar.”

Warszawa d. 13. stycznia.

Minister oświecenia wydał nowe polecenie pomnożenia liczby godzin wykładowych języka moskiewskiego w szkołach realnych, i aby uczniowie obcych wyznań: ormianie, greko-katolicy, rzymianie, anglikanie, ewangelicy, kalwini, żydzi i mahometanie uwolnieni byli od szkół tylko w najważniejsze święta ich wyznań, a więc trzy dni na Boże Narodzenie, jeden dzień na Trzy króle, jeden dzień na Oczyszczenie N. M. Panny, jeden dzień na Zwiastowanie N. M. Panny, pięć dni na Wielkanoc (od Wielkiego czwartku począwszy), jeden dzień na Wniebowstąpienie Pańskie, dwa dni na Zielone święta, jeden dzień na św. Piotra i Pawła, jeden dzień na Wniebowzięcie N. M. Panny, jeden dzień na Wszystkich św. i jeden dzień na Niepokalaną Poczcie; uczniowie, którzyby w inne święta do szkół nie uczęszczali, mają być karani upomnieniem, karcerem (aresztem) i wydaleniem ze szkół.

Profesorowie i nauczyciele obcych wyznań uwalniani być mają od wykładow tylko w czasie świąt prawosławnych, zarówno z uczniami wszystkich wyznań.

Równocześnie z temi rozporządzeniami na deszło i inne, mocą którego biskupom wolno było cnać nad duchowieństwem pod względem duchowym i moralnym, wszelkie zaś inne rozporządzenia należały do rządu, jak translokacja, awansowanie obywateli, mianowanie na proboszczów, wikarych itd., wszystko to zależało będzie jedynie od ministra wyznań i spraw wewnętrznych. Dalej zalecono najsurowiej, aby księża parafialni i inni nie uzyskując paszportu od władzy administracyjnej, to jest nacelnika powiatu, nie wazyli się na krok jeden wydać się poza obręb swojej parafii, lub miejsc zamieszkania; przekraczający ten przepis pociągający będą do kar pieniężnych i do odpowiedzialności, to jest aresztu, wydalenia z parafii itd.

Jak słychać, i to z dosyć dobrze poinformowanych źródeł, dotychczasowy redaktor *Dziennika Warszawskiego* ma uступить, a posadę jego obejmie jakiś krewniaczek p. Hurki. Otóż jak z tego widzimy, moskiewski Nowy rok wcale pięknie nam się zapowiada, dając przedsmak tych wszystkich rozporządzeń, jakie w dalszym

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar.” ulica Kopernika 1. 5. Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wyłącznie dla „Gazety Nar.” agencja pana Adama, Rue Clément 4, Paryż; w Wiedniu Otto Maas, (Haasenstein et Vogler) nr. 10, Wallfischgasse, A. Oppel, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 1. Rudolf Mosse, Selterstrasse nr. 2, Hent. Schalek, I. Wollzeile 14. Maurycy Stern, Wollzeile 22; L. Danne et Comp. w Frankfurtie n. M.; w Warszawie Bechman et Frencler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 5 ct. od miejsca ogłoszenia jednego wiersza drukiem.

Roklamy w rubryce „Nadstanie” 20 ct. od wiersza.

ciagu nastąpią. Piśma moskiewskie znowu zaczynają zwracać uwagę swoją na fortyfikacje, wznoszone w Prusiech i w Austrii — oburzając się tem straszliwie, że rząd na to jest zupełnie obojętny; wedle ich zdania, należałoby, aby i tu przedsięwzięte były wszystkie środki do przygotowania obrony od możliwej napadzi.

Rząd tatarski, wnosząc nowe forty i obrazy fortyfikacyjne, łączy je całą siecią kolei. Z wiosną też rozpoczęła być ma budowa drog żelaznych: Siedlec-Maklinie, Brześć Litewski-Włodawa-Chełm i Modlin-Plock. Studia do tych nowych czysto strategicznych dróg już są porobione, i dziś idzie tylko o ostateczne zatwierdzenie budowy, którą sam rząd będzie prowadził. Co do budowy fortów tak pod Warszawą, Modlinem, Goniądzem, Brańskiem, Siemiatycami i Makliną, to takowa ciagle prowadzi, a przedsiębiercy otrzymali polecenie, aby baswarunkowo te budowle w ciągu roku bieżącego były wykonane.

W roku zeszłym otrzymali oficerowie nadzwyczaj zajmujące dzieła i broszurki treści militarnej, a mianowicie Strossberga „Zapiski”. Nieludowa „Niedostatki naszej artylerji” i Boka i Hocha „Z powodu manewrów 1884 roku”. Dzieła te są trzymane w tajemnicy wiejskiej.

Wiedeń d. 14. stycznia.

(S) Kiedy przed kilku tygodniami donieśliśmy, że rząd rozpoczął rokowania z dyrekcją kolei Północnej w celu zawarcia z nią nowej ugody i że rząd tę nowozawartą ugodę przedłożył Radzie państwa jeszcze w bieżącej sesji, wówczas cała smutna lokajów biura prasowego rzuciła się na nasze doniesienie, zaprzeczając i komizną powagą takowemu. Nie odpowiedziliśmy wtedy tym panom nic innego, jak to, że działają tylko w interesie kolei Północnej, która nie życzy sobie, aby „przed czasem” o jej sprawie pisano i mówiono, co jednako bynajmniej nie dowodzi, żeby nasze doniesienie miało być bezpodstawnym. Dziś wychodzi kłamstwo północznych jak oliwa na wierzch wody. Doniesienie nasze znajduje bowiem najspelniejsze potwierdzenie i to przez najgłośniejszy organ tejże kolei, *Neue fr. Presse*, która mówiąc o doniesieniu pewnego pruskiego dziennika, jako-by rząd z dyrekcją wymienionej kolei ułożył się o wprowadzenie przewoźnik, które jeszcze w bieżącej sesji parlamentarnej będzie przedłożone Radzie państwa, dodaje z swojej strony, iż „tu nie chodzi bynajmniej o przewoźnik, lecz o nową definitywną ugodę, którą rząd jeszcze w bieżącej sesji ciatom ustawodawczym do sankcji przedłoży”. Cóż powiada teraz państwo północznych? Czy może i teraz będą dementowali? Zdejm się, że nie. Czas milczenia przeszedł, sprawa przeszła w nowe stadium.

Naturalnie, że szczegóły ugody zachowywane są w najściślejszej tajemnicy. Ciekawi jesteśmy, czy nowe warunki są korzystniejsze dla państwa i ogółu, jak w sławnej ugodzie z roku zeszłego, której absolutnie nikt z posłów nie miał odwagi, bronić i której wreszcie sam rząd bronił zaniechał? Okoliczność, że w rozstrzygających sferach kolei Północnej przeważało zdanie, iż dla akcjonariuszów korzystniejszym jest upaństwowienie jak „sta” ugodą, wskazuje, że ugodą musiała pod korzystać dla akcjonariuszów warunkami przyszłego do skutku, gdyż inaczej dyrekcja byłaby zaniechała rokowań o nową ugodę a natomiast rokowałaby o upaństwowienie, przyczem nie byłoby już trudno zapewnić akcjonariuszom przyzwoity procent ze skarb państwa od kapitału, jaki akcje wedle kursu notowanego w cadule giełdowej przedstawiały. Z drugiej strony nie należy wątpić, że nowa ugodą zawiera będzie pewne zmiany, co pozornie stanowić będzie „ustępstwa” dla ugłaskania rozburzonej opinii publicznej i co też interesowana prasa zapewne nieomieszka wyzyskać na korzyść kolei Północnej. Mimo to wielkie pytanie, czyli i tym razem rząd będzie miał szczęśliwszą rękę?

tam, co się dokona niego dzieje, tak i ja w owej chwili prawie nie widziałem.

Przed oczyma migotały mi tylko szable i konskie ogony, w uszach brzmiały jęki rannych, rzenie koni, rozpaczliwe wołania dowódców, brzęk stali, dzwoniące po kirsach i pikielhaubach, przekleństwa francuskie i niemieckie. Ciessem czułem także, że na twarz pada mi coś ciepłego, i wtedy zawsze z prawej lub lewej strony odzywały się nowe jęki... Piekliły ten za met trwał kwadrans. Nakoniec przy nas zrobiło się ciszej, i ja odyskałem przytomność. Przedemną leżał wał z ciał ludzkich i konskich, wał bezkreształny, ruszający się ruchem konwalisyjnym. Kawalerja francuska, przełamawszy nas, wpadła teraz na niemiecką piechotę, która bagnetami drogę jej zagroziła. Na głos naszego dowódcy sformalizowały się w jednym ugnieciu oka, i kłusem puciliśmy się za nieprzyjacielem, aby go otoczyć. Brygada francuska, licząca do czterech tysięcy koni, wbiła się tymczasem w środek naszej piechoty, i z męstwem rozpaczliwym zaczęła się na prawo i lewo. Wkrótce straciłam z oczu, bo coraz bliższe pułki niemieckie żelaznym pierścieniem w koło ją otaczały. I wtedy w głębi naszej armii wiroowało jak na powierzeniach szczyt, gdy w jego nurtach okręt zatonił... (D. c. n.)

Wspomnienia pruskiego oficera

Z r. 1870.

We l. 9 opowiadania opisane autor „Marsyciel”

Początek kampanii i zajęcie Nancy.

(Ciąg dalszy.)

Po tem pierwszym zwycięstwie, które dzienniki, Napoleonowi przychylnie, roztęsiły urbi et orbi, zapanował we Francji szal bezgraniczny, w Niemczech zaś wszystkie twarze chmurowały się. Bądź co bądź, wielu uważało to za złą wróżbę, że Niemcy, i do tego na niemieckiej ziemi, ulegli w pierwszym zaraz spotkaniu.

Nie minęły jednak trzy doby, a postać rzeczy całkiem się zmieniła.

D. 4. sierpnia byłem w ogniu pod Weissenburgiem, a d. 6. pod Wörth. Myśmy uderzyli w 200.000 ludzi, Francuzi zaś mieli razem w obu bitwach niepełna 50.000. Oczekując zatem szło na jednego. Nami dowodził następca tronu Francuzami w pierwszej bitwie generał Douay, w drugiej zwycięzca z pod Magenty, marszałek Mac-Mahon.

Pod Weissenburgiem stałem na pagórku, z którego można było objąć wzrokiem całe pole bitwy, ponieważ w dniu tym, z kilku innych oficerami zostałem przydzielony do generalnego sztabu. Naprzeciw mnie, na Gaisbergu, zajęli Francuzi silne stanowisko. Zaczęła się bitwa. Z początku, nim wszystkie nasze pułki wystąpiły na linię bojową, pracowała tylko artylerja, ale gdy sto tysięcy ludzi było już zgromadzonych, wtedy Niemcy uderzyli odważnie na dziesięć tysięcy Francuzów.

Ci, co na Gaisbergu stali, powinni byli przewidzieć na sam widok czarnej masy, oblewającej ich z trzech stron jak ocean, wśród której żółte pikielhauby i stalowe bagnety świeciły nakształt ogników fosforycznych. A jednak Francuzi o krok się nie cofnęli, i jak lwy rzucili się naprzód z bagnetem w rękę, by odeprzeć nieprzyjaciół. Pod ich huraganowem natarciem padały całe nasze szeregi, ale na ciała poległych wstępowały świeże pułki, prowadzone przez spokojnych i rozumnych oficerów, przestrzeń działającą walczących coraz bardziej się zmniejszała, nakoniec obrońcy Gaisbergu, zmęczeni, krwią obłani, zrozpaczeni, nie otrzymując już posiłków, a widząc przed sobą co chwila nowe siły nieprzyjacielskie, zaczęli się cofać.

Wtedy ujrzałem przez lunetę, jak ich wódz, generał Douay, na siwym koniu naprzód się rucił, by własnym przykładem żołnierzy zachęcić i odebrać Niemcom utracone stanowisko. Kilkaśet ludzi poszło za nim na pewną śmierć. Ledwie generał kawalek ujechał, padł pod nim koń. Douay zerwał się z głową odkrytą i spadła, którą w rękę trzymał drogę pokazując, szedł śmiało naprzód, a za nim jego wierni towarzysze... Kilka batalionów niemieckich dało ognia równocześnie i generał padł ze swymi żołnierzami. Reszta Francuzów, widząc śmierć wodza, poszła w rozsypek.

Myśmy mieli sto tysięcy, Francuzi ledwie dziesiątą część tego, a mimo to bronili się cały dzień, do wieczora. Coby się jednak z nami było stało, gdyby im choć jedna dywizja, co zresztą powinno było nastąpić, w czas przyszła była w pomoc? O! wtedy zamiast zwycięstwa, Niemcy byłiby zanotowali klęskę pod Gaisbergiem.

We dwa dni później powtórzyło się to samo pod Wörth. Marszałek Mac-Mahon miał trzydziści pięć tysięcy ludzi, my blisko dwakroć. Na dzień przed bitwą marszałek mógł się spokojnie cofnąć i Wogezy obsadzić, zwłaszcza iż powinien był już wiedzieć, że na wysuniętą dywizję Douay'a uderzyli „agros” wojsk niemie-

Kilka uwag nad obecnym położeniem rolnictwa w Galicji i środki zaradcze.

napisał

Fr. Gawroński.

II.

Moim zdaniem, które starałem się uzasadnić, rolnictwo nasze nie powinno liczyć na podwyższenie i utrzymanie się normalnych cen pszenicy, któreby, opłaciwszy koszt produkcji, zysk pewny gospodarstwu zabezpieczyć mogły. Taki wniosek da się wyciągnąć po rozpatrzeniu się w koniunkturach handlowych i ekonomicznych krajów, z którymi obecnie konkurujemy Europa musi. Trzeba na to radzić, trzeba gospodarstwo powoli przekształcać, próbować uprawy innych roślin, jednym słowem wejść w stadium doświadczeń i przetrwać kryzys obecną poką nasze doświadczenia i praktyka nie wskaza, co ma rolnik uprawiać, jak i ile. Aby to stadium przechodzące przetrwać, potrzeba koniecznie, ażeby gospodarz miał łatwy i tani kredyt długotrwały. Przesilenie przemysłowe trwa rok, dwa, potem w razie wątpliwej przyszłości kapitały wyciągną się i zakładać się nowe przedsiębiorstwo; rolnik ani nakład, ani kapitału z ziemi nie wycofa, a przesilenie trwa nie raz dziesiątki lat — tani i długotrwały kredyt ze strony państwa jest dla niego niezbędny. Dlatego też z prawdziwą przyjemnością powitałem uchwałę, powziętą na zgromadzeniu u księcia Ad. Sapiehy, ściągającą się do roborowania w celu utworzenia galicyjskim rolnikom kredytu w Banku austro-węgierskim przez pominięcie filij banku w Galicji i powiększenie ich dotacji. Dotychczas Bank austro-węgierski był głównym regulatorem kredytu w Galicji, ale rolnicy przystępu do niego nie mieli.

Gdyby przy współudziale ks. Sapiehy udało się w Austro-węgierskim banku wyrobić kredyt rolnikom, kredyt byłby pomocą w ratunku, ale nie deską zbawienia; dopóki o prócz pszenicy, żyta i mało co więcej nie będziemy mogli dostarczyć na rynku handlowym, a pszenicy owej nikt u nas kupować nie zechce — dopóki dla rolnictwa kredyt będzie martwym kapitałem. Ratowanie interesów rolnictwa zapomocą cel ochronnych, w ogóle protekcyjnych, jest po bliższym przyspatrzeniu się półrocznikom bardzo mało doniosłości. Wygląda to tak jakby choremu, potrzebującemu drugiej radykalnej kuracji, zadawano dla wzmocnienia siły po tyżce bulionu. Bullon, rzecz pożywna nie zawodzi, ale nie jest lekarstwem. Zastanówmy się chwilę nad tą kwestją. Dla ochrone — myślimy tu o zbożu — utrudnia dowóz ziarna z zagranicy i tym sposobem miejscowym producentom daje możność zbytu swoich płodów na rynkach krajowych. Tak rozumują obrońcy cel protekcyjnych.

Pozornie zdawałoby się że rolnik zyskuje, bo sprzedaje swój produkt drożej, ale komuż sprzedaje go? Szawcowi, krawcowi, robotnikowi swemu, oficjalistom; a ponieważ każdego z powyższych interesów środki do życia będą drożej kosztować, bo za chleb drożej trzeba będzie płacić, stąd wynika, że szewc sprzeda drożej buty, krawiec suknię, a robotnik i oficjalista — pracę. To wszystko co rolnik zyska na cenę pszenicy straci na powiększone codziennie wydatki. Znamo, które wejście do kraju, będzie miało m. w. taką cenę jak miejscowa lub wyższą, przypuszczam że konieczna potrzeba zmusi do importa — ktoś wtedy zyskuje w rzeczywistości? Państwo — ale nie gospodarstwo, nie rolnictwo. Takim więc sposobem ta quasi-opieka rolnictwa jest puszczaniem wody na własny młyn, bo protekcja w rzeczywistości normuje tylko inaczej ceny wszystkich produktów pracy ludzkiej, ale z tego nie usunąć, powiększa tylko cenę produktów powszedniego zbytu, dopomaga do napełnienia skarbcza rządowego, jest pewnego rodzaju podatkiem niestanym. Rolnictwo nieochronione taką dwuznaczną protekcją, rozwijające się zgodnie ze stosunkami handlowymi i ekonomicznymi kraju, powinno sobie wytworzyć inne źródła dochodowe; nie chodzi o to na czem rolnik powinien zarobić lub może, ale o to aby zarobił, a wtedy niech kupuje tanio pszenicę chociażby na zewnątrz produkowaną, ale sprzedaje z zyskiem własne produkty.

Inne zupełnie ma znaczenie zamknięcie granicy od strony Moskwy i Rumunii nie tyle dla zboża ile dla bytów i importowanej z nim razem szarych księgoszarych. Księgoszary czyni racjonalną hodowlę bydła niemożliwą i ogromne straty przynosi; zamknięty granicę niebezpieczeństwo prawie usunąć się. Chów bydła bądź pociągowego bądź na rzec nie przedstawia bynajmniej tak świetnego interesu jakby to się zdawać mogło. Dotychczas ściśle mówiąc Galicja nie produkuje bydła na rzec, ale tylko mleczną i pociągową, a braku w jednym i w drugim kierunku, wytuczono, sprzedając się na rzec; to samo da się odnieść i do skopów, które idą na tucź dopiero po wybrakowaniu, jako niezdadne do produkcji wełny. Chów bydła może tedy być wyjątkowo korzystną gałęzią produkcji rolniczej, a horoskopy na przyszłość nie są także świetne. Te same kraje, które zabijają a nas produkcję ziarnową, dowożą na rynki europejskie świeże mrożone mięso w najlepszym stanie. Kiedy w r. 1882 w ciągu dziesięciu miesięcy dowieziono na targ londyński 32.063 ct. skopowiny, w r. 1883 przywóz osiągnął 60.532 ct. a w r. 1884 już doszedł 238.130 cetnarów, co odpowiada ilości 445 tysięcy skopów. Ołbrzymie kompanie, zorganizowane w celu przewozu mrożonego mięsa mogą, w ciągu roku wywieźć 500 tysięcy z Nowej Zelandji i Australji i 130 tys. skopów z La Platy. Inna kompania przywiozła do Anglii 388.000 wołów i 131.000 skopów, a przedsiębiorstwo dotąd się rozszerza.

Oczywiście, że nie przyjdzie z tej strony ani dziś ani jutro, tak samo, jak konkurencja za-atlantyka nie przyszła nagle. Ale niebezpieczeństwo należy już zaznaczyć, bo bardzo wielu rolników myśli, że w produkcji mięsa jest zbawienie. In medio virtus. Wskazówka dla rolnika, czego ma się trzymać, jest popyt i cena produktów na rynkach handlowych bądź miejscowych, bądź zagranicznych. Czy to w produkcji wełny, nabiału, czy mięsa trzeba się bezwarunkowo przychylić do ras krajowych, uszlachetniać je, doskonalić, bo to bogaty materiał. Anglijcy tylko przez krzyżowanie krajowych ras zwierząt domowych z importowanymi wykastali własne rasy, stając się dziś podziwem dla wszystkich. Nasza owca krajowa, mało co uszlachetniona, da mleko, mięso i wełnę, a wszystko to da się zbyć na targach wewnętrznych: wełnę użytkują fabryki grubego sukna, a mięso i byrnydę większe miasta. To samo da się odnieść do trzody chlewnej, której chów, prowadzony z zabezpieczeniem odbytu, z zastosowaniem się do czasu i

popytu miejscowego, dać może zysk ogromny. Wprawdzie dziś, kiedy granica pruska zamknięta jest dla dowozu chlewni, i ta gałąź zysku jako eksport jest bardzo problematyczną, chociaż są widoki na sprzedaż dla konsumpcji miejscowej.

Od kilku lat otworzyło się dla rolnictwa naszego bardzo znaczne źródło dochodu w rozszerzeniu uprawy roślin, znanych pod niejasną nazwą — handlowych. Myślę tu o chmielu i jęczmieniu. Dawniej, kiedy nawet produkcja i konsumpcja piwa ograniczała się na środkową Europę chmiel nasz mimo to znajdował obdyt; dziś konsumpcja piwa rozszerza się z nadzwyczajną szybkością we Francji, Szwajcarii, we Włoszech. Filoksera ostatnimi laty zrobiła takie szczyby w południowych winnicach, że piwo zaczęło wchodzić w użycie po miastach jako produkt codziennego spożycia; z początku potrzeba, potem przyzwyczajenie to zrobiło, że konsumpcja piwa staje się codzienną.

Na południu, gdzie piwo było rzadkością, zakładają się browary na olbrzymią skalę, do tych browarów potrzeba chmielu i jęczmienia. Nasze gatunki chmielu mają bardzo dobrą reputację, równie jak i jęczmienia, — rosną w sobie te gałęzie uprawy, porozumieć się, zapewnić sobie obdyt — to przecież nie jest rzeczą trudną, z pewnością o na mniejszej przestrzeni otrzyma się więcej zysku. Zmniejszając takim sposobem w systemie gospodarstwa przestrzeń pól obsiewanych żytem i pszenicą, zyskamy więcej miejsca pod rośliny pastewne, których produkcję powiększyć należy w celu powiększenia produkcji zwierząt domowych. Uprawa niektórych strączkowych roślin, jak np. fasoli, którą chętnie do Erfurtu kupują, może zapewnić piękny dochód majątkowi.

Ponieważ przesilenie, które trwa obecnie, zmusi rolników do rozszerzenia chowu zwierząt domowych, a więc paszy także, stąd wynika że potrzebowanie na nasiona traw pastewnych będzie rok rocznie wzrastać. Idąc za tą wskazówką, należałoby produkować nasiona najwięcej używanych i rozpowszechnionych traw, jak: koniczyna, lucerna, rejrasy. Popyt handlowy wskazuje najlepiej co uprawiać trzeba.

Powiększając uprawę roślin pastewnych i tem samem chów bydła, należałoby przede wszystkim zwrócić uwagę na produkcję nabiału, bo jest to produkt codziennego spożycia, niezbędny, — szczególnie produkcję masła. Związawszy stosunki stałe z Paryżem, Londynem, Wiedniem i dostarczając dobry produkt, możemy robić świetne interesy. Obecnie n. p. w Paryżu funt dobrego masła kosztuje 4 franki 50 cent. do 6 fr., i trudno o nie; konsumenci, dla których masło jest nieprzystępne, używają masła margarynowego, które produkuje się w olbrzymiej ilości. W Londynie ceny muszą być jeszcze wyższe, bo zdarza się niekiedy, że zakupują masło z Bretanii po paryjskiej cenie.

Rozwinięcie drobnych przemysłowych gałęzi, o co przecież łatwo byłoby u nas, przyniosłoby może niekiedy takie same dochody jak uprawa roślin. Sadownictwo n. p., połączone z wyrobem soków i przygotowywaniem konfitur — a to przecież wchodzi w zakres gospodarstwa wiejskiego — dałoby wielkie zyski, bo soki na południu są bardzo poszukiwane i drogo płacone, a konfitury trzy a nieraz catery razy droższe jak u nas. Hodowla drobin nie tylko dla kucząt, ale dla jaj jest bardzo zyskowna. Dość rzucić okiem na ceny targowe: we Francji i Szwajcarii kureczkę kosztuje 1 fr. 75 centymów do 2 franków, kura od 2 fr. 50 cent. do 4 fr., tj. 1 zfr. 25 ct. do 2 zfr., kiedy u nas w nieście kosztuje 60 do 75 ct., a na wsi połowę więcej. To samo co do jaj. Na południu jedno jajo kosztuje w przecięciu 10 centymów, tj. 5 kraj., a w Londynie prawie dwa razy tyle.

Paszelnictwo mogłoby zapewnić obdyt dla wośki i miodu; wośk używano dawniej do kościoła tylko, dziś ma większy obdyt — do podóg, posadzek, do aptek, — coż robić, czas się zmieniaja. Miodów pitnych wprawdzie za granicą nie używa, ale w plastrach należy do rzadkości bardzo poszukiwanych, a cała Szwajcaria, część Wroch północnych i część Francji fabrykują miód pitny (niepitny), którego konsumenci na wielką skalę są Anglijcy.

Źródła dochodu nie dadzą się wyczerpać w jednej godzinie; wyajdować je, wskazywać, oświecać — jest to zadaniem specjalnej pracy rolniczej. Ale — trzeba się do tej winy przyznać — nasze (t. j. galicyjskie) pisma rolnicze o tyle na serio interesują się sprawami rolnictwa, o ile to — na serio jest wygodnem. Sprawozdania z posiedzeń, na których o niczem nie radzą, i anonsy, odnoszące się do rolnictwa — oto często jedyne cechy rolnicze naszych rolniczych pism! Dowiadujemy się, że ma we Lwowie wychodzić tygodnik ekonomiczny, poświęcony rolnictwu i przemysłowi krajowemu pod redakcją dr. Rutowskiego; może narazie choć tam doczekamy się poważniejszych rozpraw, odnoszących się do obecnego położenia naszego rolnictwa.

Jak wyglądają kraje nowo przez Niemców zdobyte?

Sprawa kolonizacyjna zajmuje dziś w Niemczech i za granicą umysły polityków i niepolityków. Wiadomo, że Niemcy założyli kolonię na zachodnim wybrzeżu południowej Afryki przy Angra Pequena, że dalej zajęli pewne miejscowości na Nowej Gwinei, i narazie że p. Lüderitz nad zatoką św. Łucji, leżącą na wschodnim wybrzeżu południowej Afryki, zatknął chorągiew niemiecką. Anglia wprawdzie chciała uprzedzić Niemców i zatknąć rzeczywiste rzychleją swą banderę na św. Łucji aniżeli p. Lüderitz, atoli spóźniła się o tyle, że gdy zabierała się do zajęcia zatoki, ta już na zasadzie układu z królem Zulusów, należała do p. Lüderitza. Tym sposobem posiadają obecnie Niemcy w południowej Afryce dwa stanowiska, jedno na zachodnim, drugie na wschodnim wybrzeżu, leżące mniej więcej pod tym samym (tj. między 26. i 28.) stopniem szerokości południowej geograficznej. Odległość tych punktów od siebie w prostej linii przez środek Afryki wynosi około 250 mil.

Okołce Angri Pequeny mniej są zaludnione i nieurodzajne — przeciwnie okolice św. Łucji należą podobno do najurodzajniejszych ziem Afryki południowej. — Cały pas kraju rozciągający się pomiędzy temi dwoma punktami jest z wyjątkiem wybrzeży mało znany. Tyle tylko wiadomo, że stanowi on wyżynę wznoszącą się od 2—3 tysięcy stóp po nad powierzchnią morza i że pięć szóstych z tego zajmuje pustynia poprzeczna, tu i owdzie mniejszemi pasmami gór. W południowej stronie płynie rzeka Oranżowa, zwana także Gariep, przerywająca w

Afrykę. Rzeka ta stanowi poniekąd granicę owej wyżyny, gdyż nieco dalej poza nią, ku południowi zniżą się płaszczyszcza niejako w trzech tarasach ku przylądkowi (Capland). Mieszkańcami tego pustego kraju są tak zwani Buszmanowie, plemię pokrewne Hotentotom. Znajdują się oni jeszcze na najniższym stopniu cywilizacji, — są dzicy, mściwi i okrutni, wstrętni z powodu swej brzydoty; — w każdym obcym patrzą nieprzyjaciela, z tego też może powodu wszystkie sąsiednie szczepy ścigają ich i topią.

Jedynie ci, którzy mieszkają na pograniczu kraju przylądkowego, budują sobie mieszkania i to z chrustu, w kształcie koszek; reszta nie pozwala sobie tego zbytku i chroni się po zaroślach, po jamach jeżozwierzów i po szczelinach skał, gdzie zarazem cycha na zdołek ze strzałami często zatrutymi i łukiem w rękę. Nie dbając o jutro, a prztem leniwi, nie zajmują się żadną pracą, najczęściej są głodni, szczególnie gdy zabraknie zwierzyny i łupów; ztąd też wyglądają bardzo chudo i nędzne. Są w ogóle warstwą małą, kolor ich skóry jest dziano-czerwony, przechodzący w żółtawo-brunatny. W czasie zimna i deszczu okrywają się tylko skórą zwierząt, siedząc skuleni na ziemi. Zwierząt domowych nie mają, z wyjątkiem, jak się jeden z podróżników wyraża, psów — i własnego robactwa. Pomimo zupełnego umysłowego zaniedbania i braku wszelkiej cywilizacji, zdaje się, że posiadają pewną zdolność. Syciany bowiem jaskini, w których mieszkają, pokryte są rzeźbami, czego się nie spostrzega u żadnego innego ze szczepów południowo-afrykańskich. Uczeń twierdzi, że Buszmanowie są pierwotnymi mieszkańcami Afryki, i że ich rasa zajmuje większe obszary ziemi, aniżeli to dawniej przypuszczano; być może, że rozciąga się nawet ku ludom środkowej i północnej Afryki. Dziś niema ich już w kraju Przylądkowym, gdyż tu zostali wypędzeni przez Kafirów, Hotentotów i inne szczepy; zamieszkują obecnie ziemie na północ od rzeki Oranżowej.

Klimat owego pasa ziemi pomiędzy obydwo ma stanowiskami, które Niemcy zajęli, jest umiarkowany i ciepły; przeciętna temperatura 20 C. odpowiada mniej więcej klimatowi południowych Włoch i pozwala chłodać wszelkie płody południowych krajów. W ziemi znajdują się: złoto, żelazo, miedź, nikiel, ołów, cyna, antymon i węgle.

Świat zwierzęcy reprezentowany przez słonie, gnu, zebry, girafy, bawoły i niezmierne stada dzikich kóz. Na wybrzeżu kwitnie handel na wełnę, strusie pióra i kość słoniową.

Widać z tego wszystkiego, że zajęcie tych dwóch stanowisk i urządzenie w nich kolonii, niemałe Niemcom może przynieść korzyści. Z niemałą też skwapliwością zaczynają się urządzać w Angra Pequena; sprowadzają z Europy potrzebne narzędzia, przysyłają a nawet bibliotekę; — wysyłają w głąb kraju wyprawy, celem poznania okolic i wyszukania miejsc do dalszych kolonii.

Przeniesmy się teraz na drugą stronę północnej półkuli, na ocean Wielki w okolicie Australji, gdzie przedsiębiorczy zmyśł kolonizacyjni pojedynczych Niemców, wyprzedzając życzenia rządu, przygotowali wszystko tak dalece, że tema doszły było wyładować i zatknąć bandery, aby mieć kolonie urzędowe.

Już bowiem przed trzema laty niemiecki dom handlowy Godefroy, posiadający rozległe stosunki i stacje handlowe na wyspach oceanu Wielkiego, zrobił wniosek do rządu niemieckiego, aby wyspy w okolicy Australji, które zostały bez swierchnictwa, a są zamieszkałe przez niemieckich wychodźców, ogłoszone jako niemieckie posiadłości. Rząd niemiecki nie uwzględnił tej próby w zupełności, jednakże wysyłając regularnie okręty w okolice Australji, starał się utrzymać i wzmocnić stosunki pomiędzy żyjącymi tam Niemcami a ich krajem ojczystym. Dopiero pod koniec roku zeszłego wzięło państwo Niemieckie, w porozumieniu z ludnością miejscową i tamtejszymi Niemcami, w posiadanie cały szereg wysp w północno-wschodniej stronie Australji, jako to: Nowa Brytania, Nowa Irlandia, Nowy Hanower, Andersen i wreszcie północne wybrzeże Nowej Gwinei. Wyspa ta jako największa zasługuje, aby się z nią bliżej zapoznać.

Nowa Gwinea, zwana także krajem Papuasów, leży między Australją a równikiem w średniej gorącej, i rozciąga się przez 20 stopni długości i prawie 10 szerokości geograficznej. Długość jej wynosi 400 mil, szerokość 130 mil — powierzchnia zaś 13.000 mil kwadratowych; równa się zatem co do wielkości Hiszpanii i Włochom razem wziętym. Wyspa ta, zbliżona kształtem do skośnego równoległoboku, którego południowy bok wycięty ku zewnętrznej australskiej zatoce Karpentaria, zdaje się uprawiać do wniosku, że niegdyś wskutek przedwiekowych wewnętrznych wstrząsów naszej ziemi od stałego ładu Australji oderwana została. Zachodniopółnocna strona, opatrzona głęboko w kraj wzniesieniami się zatokami, dajeć może bezpieczne schronienie okrętom, jest najwięcej znana. Liczne kolonie, zakładane tu już od r. 1825, ułatwiły poznanie kraju, a obecnie znajdują się w posiadaniu Holandji. Ziemia ta żyzna, okolice piękne, urozmaicone lasami i górami, z których najwyższe wznoszą się do 8.000 stóp. Handel ożywiony z mieszkańcami wysp Moluków.

Nadzwyczaj uroczę i urodzajne są także wybrzeża południowo-zachodniej strony Nowej Gwinei, gdzie bujność wegetacji zwrotnikowej i wygodne zatoki zachęcały w roku 1873 kapitał Moresby do wyładowania i założenia angielskiej kolonii. Zresztą cała wyspa z wyjątkiem wybrzeży wcale nieznana. Wzdłuż jej północnego wybrzeża ciągnie się pasmo gór, w których zauważano dwa wulkany; — południowe wybrzeże ma położenie niskie i poprzeczne nadmocznymi, z których w skutek działania żaru promieni słonecznych, padających tu prostopadle, wydobywają się miazmy nadzwyczaj szkodliwe dla zdrowia. W środku wyspy znajdują się podobno góry i wyżyny. Klimat jest w ogóle nadzwyczajnie gorący.

W świecie zwierzęcym odznaczają się mianowicie ptaki rozmaitością i pięknością kolorów upierzenia. Tu jest ojczyzna owych przepięknych rajskich ptaków, ktorými panie nasze ubierają swoje kapelusze, — tu żyją gatunki gołębi, dochodzący wielkości azajskich indyków. Mieszkańcy tej wyspy i innych przyległych należą do plemienia Papuasów, rasy pośredniej pomiędzy Negrami a Malajczykami. Stopień ich cywilizacji jest bardzo niski, nie mają oni pojęcia o żadnym urządzeniu państwowem. Pojedyncze szczepy budują sobie mieszkania na palach we wodzie, i łączą je mostami z ladem, jednakże każda rodzina ma mieszkanie osobne. Zdaje się, że styczność i ocieranie się z cywilizacją, zgodziło nieco dzikości Papuasów mieszkających na wybrzeżach, gdy przeciwni mieszkańcy w głąb wysp są jeszcze ludożercami.

Takie to są nowe niemieckie posiadłości.

Zajmując je wstąpiły Niemcy na tory nowej polityki wszechświatowej i mają sposobność rozszerzania cywilizacji tam, gdzie jej dotąd nie było. Zmyśł kolonizacyjny Niemców, trzymający się zasady, „gdzie dobrze, tam ojczyzna” znajduje teraz otwarte pole do działania, a ludzie niezdawaleni z ustroju i porządku społecznego w starej ojczyźnie, mogą w nowych ziemiach dążyć do urzeczywistnienia swych marzeń. Dodać można tu jeszcze i to życzenie, aby ten tak zwany „Drang nach Osten” zmienił swój kierunek ku nowym nabytkom, gdzie obszary ziemi żyłnej czekają na nowych kolonistów, aby ich trudy i prace wdzięczny płoem wynagrodzić.

W sprawie awansów na kolei Transwersalnej.

Z powodu zarzutów czynionych dyrekcji kolei Państwowych co do nieprawidłowości w awansach na kolei Transwersalnej, otrzymaliśmy z tego samego źródła, co w sprawie rozdania robot przy linii Strzy-Baskid, następujące wyjaśnienia i stosowania:

Numer 6. *Gazety Narodowej*, przyniósł artykuł o awansie na kolei Państwowej w Galicji, z którego widać, że autor tego artykułu, nie był dobrze informowany, tego też, że nie rozumiał rzeczy należyte.

Autor wylicza np. ilość awansowanych przy jeneralnej dyrekcji, i porównuje ją z ilością awansowanych przy jedynej dyrekcji prowincjonalnych, które podlegają tejże dyrekcji, nie mówi jednak ilu urzędników pracuje przy jeneralnej dyrekcji, ilu zaś, przy owych dyrekcjach na prowincji. Jakże to można wnioski jakiegoś ciągnąć z takiego porównania?

Dałej wspomina autor wspomnianego artykułu, że uwzględniono oniemal prawie wszystkich tych urzędników, których przysłano do Galicji z kolei zachodnich, podczas gdy urzędnicy, którzy pracowali na dawnych liniach objętych teraz przez państwo, pozostali bez awansu. Podanie to jest oczywiście mylne, wszakże lista imienna tych którzy awansowali, lista którą *Gazeta Narodowa* w tym samym numerze umieszcza, w którym artykule ów wydrukowano, ponaż wręcz co innego. Widzimy wszakże właśnie z tego imiennego spisu, że pomiędzy owymi 33 wyliczonymi, którzy awansowali w okręgu dyrekcji lwowskiej, niema ani jednego, którzyby przyszedł do Galicji z kolei zachodnich. Dwadzieścia z nich zastał rząd przy objęciu kolei na skarb państwa, resztę przyjęto później w Galicji.

Zamiast wykazywać ustęki w powyższym artykule, pozwól sobie przedstawić prawdziwy na aktach oparty stan rzeczy.

Podług pragmatyki służbowej, każdy urzędnik ma prawo awansować w swej kategorii co 5 lat, zkad wypada, że 1/6 urzędników awansować powinna corocznie. Ze względu, że awansu dwa razy do roku się odbywają, wypada, że każdy awans obejmować winien 1/12 urzędników.

Na kolejach państwowych w Galicji pracowano z końcem grudnia upływnego roku 379 urzędników (licząc w to aspirantów), awans styczniowy obejmować przeto winien 1/12 tej ilości t. j. 38 urzędników. Ponieważ jednak awansowało 53, więc wypada, że awans styczniowy wypadł o 40 pr. lepiej, jakby podług pragmatyki służbowej miał wypaść.

Jeżeli weźmiemy w rachubę dyurnistów, których 99 pracowano z końcem przeszłego roku przy kolejach państwowych w Galicji, to wynosiła ogólna liczba funkcjonariuszów 452, z których więc 45 awansować powinno było. Rzeczywiście awansowało 65, zkad wniosek, że nadwyżka awansowanych ponad przepis pragmatyki służbowej wynosi 44 pr.

Ze względu że nie wolno przekroczyć kredytu przeznaczanego na awans, tymczasem trzeba owa nadwyżkę tam, że awans trafił przeawnie funkcjonariuszów w niższych kategoriach służby, co zresztą jest rzeczą pożądaną i wielce słuszną, skoro się zwąży, że otworzono w Galicji nowe linie, które obsadzone przeawnie urzędnikami dawniejszymi, a awans zostawiono dla młodszych, którzy przyszli na miejsce starszych na dawne linie. Gdyby tak nie robiono, trzeba by było przysłać dużo urzędników z obcych kolei, czego jednak uczynić nie było można.

Co się tyczy awansu urzędników niższych (Unterbeamte) to wypadł tenże jeszcze awans (niej) jak awans urzędników. Przy państwowych kolejach w Galicji, pracuje bowiem tylko 141 urzędników niższych. Podług pragmatyki służbowej powinno więc awansować tylko 14, ponieważ jednak 63 awansowano, więc widzimy, że awansowało bez mała 5 razy więcej urzędników niższych, jak pragmatyka służbowa wymaga.

Z powyższego wykazu zechce szan. redakcja *Gaz. Nar.* powziąć, że przy awansie postępowano bezparteiicznie, że więc urzędnicy galicyjskich kolei państwowych nie mają usadunionej powodu, użalać się na awans styczniowy.

Nędza w Paryżu.

Liczba upadłości w Paryżu wzrasta w przerażającym stosunku. Od 1883 roku, który już wywołał niepokój w sferach handlowych i finansowych, ilość upadłości podniosła się o 80 pr. Jakież mogą być przyczyny tego położenia?

Oprócz ogólnego stanu ekonomicznego Francji, na który konkurencja przemysłu i rolnictwa zagranicznego niemniej działa, przyczyną czysto lokalną, wpływającą na upadek bogactwa miasta, jest niedołężny zarząd municypalny Paryża, zajęty kwestiami politycznymi i socjalnemi, stającą się walką stronnictwa i myślicy jedynie o schlebianie wyborcom. Ludzie kierujący interesami miasta ubogatego w świecie, o administracji jego, potrzebach ludności, bezpieczeństwa publicznem, nie myślą wcale. Policja jest prześladowana, spotwarzana i wysmiewana, a cokolwiek tylko ma styczność z władzą i prawem, wzbudza podejrzenie i niechęć Rady, wywierającej na miasto wpływ negatywny.

Napływ cudzoziemców zmniejsza się z dniem każdym. Od 1. listopada r. z. statystyka zaznacza ubytek 100.000 przyjeżdżących z zagranicy i prowincji, i zwiększenie o 60.000 wyjeżdżących osób. Ubytek ten, obliczony na pieniądze, przynosi Paryżowi przeszło miliard deficytu.

Bezwapienia, cholera była jedną z przyczyn tego objawu. Leż cholera Paryż opuściła — cudzoziemcy nie wrócili. Przyszedł chwilowy wybuch zarazy stwierdził fakt, że Pa-

ryż jest miastem najzdrowszem w całym świecie.

Kawiarnie, restauracje i inne miejsca publiczne, tak dawniej uczęszczane, stoją obecnie pustkami. Raport p. Perrina, dyrektora teatru Francuskiej, objaśnia, że dochody „Komedji Francuskiej” obniżyły się o połowę. Dawniej ze wszech stron zjeżdżano się do Paryża, by widzieć i słyszeć pierwszych autorów i pierwszych aktorów świata. W Paryżu, gdy teatr upadł, upadł z nim wszystko.

Dzienniki każdodziennie zapełnione są szczegółami o morderstwach, kradzieżach, o złumnym i krzykliwych zebrańach, ponad ktorými czerwony sztandar powiewa. Niepodobnem jest prawie zwiedzenie miasta szczegółowe. Do lasku Vincennes naprzykład, nie można dostać się powozem. Trzeba przejeżdżać przez dzielnice, w których obrzucają obelgami ludzi w pięknych powozach.

Nigdy w Paryżu sklepy tak wcześnie jak dziś nie były zamykane. Nieobeznanemu zdawać by się mogło, że to śmierć właściciela lub upadek armji zamyka najświetniejsze magazyny bulwarów.

Widmo upadającego Lyonu przeraża mieszkańców Paryża. Inwazja niemiecka raz wssedzi do miasta, pod osłoną bagnetów, pozostała w nim na stałe. Jeśli kupiec zagraniczny nie przyjeżdża już jak dawniej do Paryża, przysyła za swój towar. Dawniej cudzoziemiec przysyłał do Paryża pieniądze, dziś je z niego wywozi.

Rzeczpospolita, pomimo świetnie głoszonych teoryj o dobrobycie i szczęściu ludów, zniszczyła Paryż — jego rada municypalna go gubi.

Kronika miejscowa i zagranowa.

Dnia 16. stycznia.

* Stan powietrza. Obserwatorjum — zwoły politechnicznej donosi:

Wczoraj przez cały dzień prawie do 9. godziny w nocy padał śnieg, dziś rano około godziny 7. takto padał, wiatr wiał egięle południowo-wschodni, opad śniegu wynosił do 8. godzin wieczorem przez półtóry doby 1,3 mm.; średnia temperatura dnia była — 5,3, najwyższa w południe — 1,3, najniższa dziś rano po godzinie 7mej — 7,8 C.

Pray wieźcie przeawnie wachodnim, temperatura się obniża, niebo w części zamglone, powietrze mierne wilgotne, pogodzie.

* Reportaż teatralny. Dzisiaj d. 16. stycznia dramat Józefa Kościelskiego pod tyt. „Dwie milości”, przedstawionym będzie po raz pierwszy. — Główne role wykonają panie: Nowakowska, Stachowiczowa, pp. Wołoski, Kwieciński, Zboński, Fiszler, i Sienkowska.

Jutro w sobotę 17. b. m.: Benefis i posagnalny występ panny Elly Rassel: „Złota z Lamermooru” opera w 5 akt. Donizetti'ego.

* Teatr. Wczoraj wystąpiła panna Ella Rassel jako „Aida” w operze Verdi'ego. Piękny głos szantantkiej diwy pokonał swywojsko trudności w partji „Aidy” nagromadzone, a gra, jak zwykle była znakomitą. Po każdym numerze zbierała sympatyczna śpiewaczka entuzjastyczne oklaski.

Panna Rassel zapewne na ogólne śądanie jeszcze raz wystąpi na naszej scenie.

* Pliknik koła literackiego odbędzie się w sobotę, nie jak zapowiedziano w *Kronice* miejskiej, lecz w salach Koła literacko-artystycznego przy placu Marjackim pod 1.9. I. piętro. Lista gości zostanie dziś wieczór zamknięta. Biletów w cenie 5 zł. od osoby a 6 zł. za bilet familijny, nabyć można w lokalu Koła.

* Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w sobotę, dnia 17. bm. o godzinie 6. wieczorem w sali rysunkowej miejskiego muzeum przemysłowego w ratuszu. Na porządku dziennym: „Sprawozdanie komitetu przedwyborczego”.

* Walne zgromadzenie Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w piątek dnia 30. bm. o godzinie 6. wieczorem w sali fizyki szkoły realnej (II. piętro).

Na prządku dziennym:

1. Zagajenie posiedzenia przez zastępcę prezesa p. Ludwika Raciborskiego.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego zgromadzenia.
3. Sprawozdanie z czynności Tow. za r. 1884.
4. Komisji ilustracyjnej za r. 1884.
5. Wybór prezesa, zastępcę prezesa, 7 członków zarządu i 3 zastępców, tudzież komisji ilustracyjnej z 3 członków i 2 zastępców.

* Sokół. W niedzielę dnia 18. b. m. wykona wojskowa kapela pułku nr. 9, pod kierownictwem swego kapelmistrza p. Fala próbę muzyczną najnowszych tańców karawajowych w obramieniu sal Towarzystwa gimnastycznego „Sokół”. Program składa się z 12 kawałków, ulubionych kompozytorów, jako Czubki, Fala, Millockera, Luszczewskiego, Straussa i Tymińskiego. Będą więc grane polonyzy, kadryle, mazury, wale, polki rósnotaktowe i kolomyjki. Kapela ta raz będzie przegrzywała na galerji, publiczność przeto njezy po raz pierwszy całą wolną przestrzeń olbrzymiej sali gimnastycznej, a zarazem będzie mogła ocenić skutecznosc sali i w tym wypadku, gdyby w przyszłości po zupełnem jej wykończeniu miała służyć na bale, wieczorki tańcujące itp. Poseszek o godzinie 4. po południu. Szczegółowy program wymieniają plakaty. Wstęp na salę 30 ct., bilet familijny na 4 osoby i st. Dochód przeznaczony na wykończenie gmachu gimnastycznego.

* A. E. Ognisko. Od jednego z tutejszych przyjaciół pisma naszego, pisze *Dr. poz.*, odbramy w tej chwili wyjątek z listu A. Pluga, który następującąmi słowami donosi do Poznania o obecnym stanie choroby ozołgodnego starca, przyjaciela Adama Mickiewicza i Ignacego Domejki, ostatniego już niestety romantyka szkoły wileńskiej. Szanowny redaktor *Kroniki* tak pisze:

„Donoszę ci o ciężkim smutku, w jakim po grążeni jesteśmy z powodu nader niebezpiecznej, a właściwie mówiąc, śmiertelnej choroby A. E. Ogniska, który lubo przysmytny, rzeźwy umysłem, wzniosły nastrojem ducha, od kilku dni pasuje się ze śmiercią, przyjmując ją ze spokojem prawdziwie chrześcijańskim, prof. Boga jedynie o odwrócenie cierpień okropnych, wynikających ze schłabienia serca i piersi w coraz cięższej powtarzających się paroksyzmach. Uwaga! Jednak ze strony moralnej, zgoda ten jest tak piękny, tak uroczysty, tak asenatywny, że każdy dobry chrześcijanin takiegob pragnął powinien, chociażby bez objawów tej nieporównanej celi i miłości, jaka siostra, córka, nauki i lieni! przyjaciele nieustannie otaczają zamożnego starca. Chory, jakby się wybierał w podróż daleką, wszystkich obecnych i nieobecnych, milych sercu swojemu błogosławi, i śpiewa pełnem ufności: Do widzenia...”

Za równocześnie donosi *Wiek*: Stan zdrowia

2139 8-7

A. Blazek

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman.

2110

n Dobrzanski.

21. *Urukai*

Z drukarni „Gazety Narodowej”.